Sylwester Szafarz

UWAGI WSTĘPNE

Na świecie utarło się już określanie działań bojowych u naszych wschodnich sąsiadów mianem „wojny na Ukrainie". Ale to tylko część prawdy. Bowiem, po pierwsze, jest to raczej brutalna „wojna o Ukrainę" toczona pomiędzy dwoma zarozumiałymi, egocentrycznymi i hegemonistycznymi pretendentami do panowania nad światem: Stanami Zjednoczonymi i Federacją Rosyjską. Nieszczęsna Ukraina - w wyniku swej niefortunnej polityki - znalazła się więc pomiędzy młotem i kowadłem. Wojna o Ukrainę, szczególnie wokół Kijowa i na obszarach południowo-wschodnich, odzwierciedla wielkie nieszczęście narodu ukraińskiego, który cierpi i ciągle nie może doczekać się normalności, dobrobytu, spokoju, zrównoważonego rozwoju i efektywnej współpracy z zagranicą. Co gorsza, są to cierpienia trwające od stuleci. Wytrzymałość społeczna jest na wyczerpaniu. Nie jest to wojna w interesie społeczeństw lecz zachłannych krajowych i zagranicznych decydentów oraz oligarchów.
Po drugie – obiektywnie rzecz biorąc - wojna o Ukrainę jest najwyraźniej dramatyczną ilustracją oraz wynikiem niedowładu i anachronizmu dotychczasowych „systemów", szczególnie faszyzmu, sowietyzmu, amerykanizmu i neoliberalizmu oraz rodzimego nacjonalizmu, które zainfekowały ten kraj. Globalny i regionalny surrealizm i bałagan systemowy polega też na tym, że, wcześniej czy później, wojujące strony będą musiały zainaugurować nieuchronnie negocjacje pokojowe bowiem wojować nie da się bez końca. Zapytuję więc, czy nie można było odbyć tych negocjacji przed wojną a nie dopiero po niej? Można było! Ale na przeszkodzie stanęły sprzeczne interesy poważnionych stron oraz – subiektywnie – niezdolność ich elit politycznych i intelektualnych do wypracowania oraz do wdrożenia optymalnego modelu ustrojowego dla Ukrainy, a także do określenia jej miejsca na geopolitycznej i geostrategicznej mapie Eurazji i świata.
Istnieją zasadnicze różnice i sprzeczności pomiędzy Ameryką i Rosją w kontekście ich dążeń do panowania nad światem. Jeśli chodzi o USA - to ich celem długofalowym, niejako strategicznym, jest (już nierealne) dążenie do odzyskania dominacji globalnej oraz do umocnienia autorytetu i wpływów utraconych, np., w wyniku przegranych wojen, kompromitującego wycofania się z Afganistanu po 20 latach okrutnej, niszczycielskiej i krwawej okupacji tego kraju itp.
Tym razem wybór globalistów i militarystów amerykańskich padł na Białoruś i na Ukrainę. Póki co, na Białorusi im się nie powiodło. Natomiast, w szczególnym przypadku Ukrainy głównym i bezpośrednim celem (średnioterminowym) jest proklamowane coraz głośniej w USA przedłużanie wojny (tak czy inaczej) nie tylko w dążeniu do wycieńczenia głównego przeciwnika lecz, nade wszystko, do zarabiania dużych pieniędzy. Dwiema metodami - poprzez dostawy militarne w czasie trwania wojny; a następnie - poprzez udział inwestycyjny w powojennej odbudowie kraju. W znacznym stopniu owa strategia na wycieńczenie przeciwnika przypomina to, co robił prezydent Ronald Reagan narzucając Związkowi Radzieckiemu morderczy i bardzo kosztowny wyścig zbrojeń, szczególnie w kosmosie (tzw. gwiezdne wojny - „Star Wars"). Wyścig ten był jednym z głównych powodów upadku ZSRR i rozpadu „imperium radzieckiego". Innym kluczowym aspektem owej strategii amerykańskiej, stosowanej od dawien dawna, jest prowadzenie działań bojowych jak najdalej od terytorium amerykańskiego (Korea, Wietnam,

Afganistan, Jugosławia, Irak, Libia, Syria itp.) oraz metodami per procura (przy pomocy „pełnomocników"). Na tej właśnie zasadzie, nie US Army lecz wojsko ukraińskie zostało uwikłane bezpośrednio w beznadziejny i raczej długotrwały konflikt rosyjsko-amerykański. Natomiast, z rosyjskiego punktu widzenia, Ukraina była i pozostaje nadal swoistą pięknie błyszczącą perłą w tworzonej koronie imperialnej. Tak – właśnie imperialnej, bowiem w Federacji Rosyjskiej nasilają się coraz bardziej tendencje zmierzające do odbudowy imperium w zmodernizowanej formie i możliwie z jak największym udziałem byłych jego części składowych. W takiej sytuacji, kierownictwo amerykańskie popełniło kardynalny błąd polityczno-strategiczny usiłując włączyć Ukrainę do swej strefy wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej, ustanawiając władze jednoznacznie proamerykańskie oraz rozwiązania systemowe made in USA. Tak to miała powstać na Ukrainie silna proamerykańska i antyrosyjska strategiczna baza wypadowa (tuż obok Kremla) oraz liczący się rynek o wielkim potencjale gospodarczym. Z góry było wiadome, że Rosja nie może pozwolić sobie na takie poczynania amerykańskie (i zachodnie) oraz na ich długofalowe negatywne konsekwencje dla własnego narodu i państwa. Doszło więc, na gruncie ukraińskim, do bezpośredniej konfrontacji rosyjsko-amerykańskiej (per procura) o niezwykle poważnych konsekwencjach długofalowych i globalnych jeszcze trudnych do przewidzenia. Jedną z nich jest hipotetyczna ewentualność powtórki ww. „doświadczeń reaganowskich", także w stosunku do współczesnej Rosji, która, raczej, nie dopuści do tego. Alternatywa jest więc dramatyczna: albo odbudowa neoimperium rosyjskiego i nowy ład światowy na zasadach kompromisu z USA (oraz Wschodu z Zachodem); albo też trzecia wojna światowa, czyli niewyobrażalny Armagedon i rozpoczynanie wszystkiego od nowa! Problem jednak polega na tym, że - póki co - żadna z powaśnionych stron nie jest skłonna do ustępstw i do kompromisów - chyba że poczuje przysłowiowy „nóż na gardle".
Bezprecedensowa dramaturgia sytuacji polega też na tym, że wojna sprowokowana przez obce czynniki zewnętrzne toczona jest pomiędzy dwoma największymi narodami słowiańskimi - na ich niekorzyść i z pożytkiem dla owych czynników zewnętrznych. Odrabianie rosyjsko-ukraińskich strat ludzkich, materialnych i moralnych może trwać przez całe stulecia, do czasu aż narodzą się nowe pokolenia obywateli, którzy ułożą realistycznie i po nowemu swe wzajemne powiązania. Ale strat i krzywd nijak nie da się zapomnieć i wybaczyć. Jak, zatem, zakończyć tę bratobójczą wojnę na dziś? Propozycji jest kilka, a jedna z nich zakłada tzw. rozwiązanie koreańskie (Ukraina Zachodnia i Ukraina Wschodnia jako odrębne podmioty państwowe). Byłoby to jednak „rozwiązanie" poronione, jak świadczy o tym właśnie casus koreański. Otóż, po morderczej wojnie z udziałem USA (pod sztandarem ONZ), nie udało się zawrzeć traktatu pokojowego, a jedynie chwiejne porozumienie o zawieszeniu broni (z dnia 27.07.1953 r.). Porozumienie wprowadzało „całkowity zakaz aktów wrogości i wszelkich poczynań zbrojnych w Korei do czasu zawarcia ostatecznego traktatu pokojowego…". Tyle lat minęło, a traktatu jak nie było tak nie ma! Półwysep Koreański jest coraz groźniejszym zarzewiem napięcia na Dalekim Wschodzie oraz w skali globalnej. USA traktują Południową Koreę jako instrument prowokowania i podszczypywania Chin i Rosji, inwestują coraz więcej w modernizację jej potencjału militarnego itp., choć władze południowo-koreańskie wykazują od czasu do czasu przebłyski i wolę normalizacji stosunków z KRL-D i z dwoma ww. wielkimi mocarstwami azjatyckimi. Komuś jednak zależy na tym, aby Półwysep Koreański nieprzerwanie generował niebezpieczne napięcie międzynarodowe!? ONZ jest bezsilna w obliczu takich inklinacji. Nie życzyć Ukraińcom losu Koreańczyków!

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

W konfiguracji rosyjsko – ukraińsko – amerykańskiej występuje, ponadto, pewien poważny i drażliwy problem trochę z pogranicza sensacji politycznej, czy nawet teorii spiskowej. Warto wspomnieć o nim, gdyż jest już dość głośno w tej kwestii w stosunkach międzynarodowych. Wojna o Ukrainę intensyfikuje tę głośność coraz bardziej. Problem nazywa się tak: ew. utworzenie państwa Chazaria. Nawet jeśli można by potraktować ten pomysł w kategoriach pobożnych życzeń czy bajki politycznej, to, jak w każdej bajce, można w niej znaleźć choć źdźbło prawdy. Sedno sprawy polega na tym, iż w zamyśle jego promotorów państwo o tej nazwie miałoby powstać na historycznych terenach Chazarów (obecnie: południowo-zachodnia Ukraina a nawet południowo-wschodnia Polska). Byłoby to coś w rodzaju Izraela-bis, dokąd można by - ewentualnie - przesiedlić mieszkańców Ziemi Świętej (obywateli biblijnego narodu wybranego) zagrożonych przez nasilającą się presję arabsko-islamską. Warto przedstawić pokrótce najważniejsze aspekty analizowanej kwestii, aby lepiej zrozumieć jej współczesne uwarunkowania także w kontekście wojny o Ukrainę. Głównym przedmiotem dyskusji i sporów jest pytanie, czy współcześni Żydzi pochodzą od Chazarów? Chodzi głównie o Żydów aszkenazyjskich stanowiących zdecydowaną większość światowej wspólnoty żydowskiej mówiącej językiem jidysz. (Nota bene: nazwa Aszkenazy wywodzi się od imienia sławetnej postaci biblijnej - Aszkanaza). Natomiast mniejszościowi Żydzi sefardyjscy uważają, iż są potomkami i spadkobiercami prawdziwych starożytnych Izraelitów.
Piśmiennictwo fachowe dotyczące Chazarii jest relatywnie bogate, ale dość tajemnicze, zagmatwane i sprzeczne w wielu przypadkach. Jednym z najwybitniejszych znawców tej problematyki jest, znany również w Polsce, prof. Shaul Stampfer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Teraz krótko o sprawie Chazarii i Chazarów. Był to lud koczowniczy o rodowodzie tureckim. W latach 630-650 Chazarowie utworzyli państwo (Kaganat Chazarski) rozpostarte pomiędzy północnym Kaukazem (Dagestan) aż po Krym i rzeki Kama, Samara i Dniepr. Przez te tereny prowadziły znane szlaki handlowe, łącznie ze Szlakiem Jedwabnym. W okresie swej świetności Chazarowie podporządkowali sobie plemiona Słowian wschodnich, w tym Polan naddniestrzańskich. Początkowo starożytni Chazarowie byli poganami, wyznawali tengryzm - „religię" ludów ze stepów azjatyckich. Zmuszeni oni zostali do ucieczki z terenów Bizancjum w obawie przed prześladowaniami.
W 737 r. Chazarowie zostali pokonani przez Arabów, ale nie opowiedzieli się po stronie islamu. Później, do wyboru mieli pozostałe wielkie religie, spośród których, na przełomie VIII i IX wieku, wybrali judaizm uznany za religię oficjalną i państwową - najpierw przez elity rządzące, a później przez całą społeczność. Taka jest, przynajmniej w jednej spośród wielu teorii, geneza pochodzenia Żydów aszkenazyjskich od Chazarów. W roku 965, Światosław I, książę Rusi, rozbił wojska chazarskie, a ich państwo przestało istnieć. Po tym zwycięstwie Ruś Kijowska zgłaszała pretensje do części ziem chazarskich. Ostatni władca Chazarów schronił się w Gruzji, zaś Chazarowie i Żydzi przenieśli się na Krym. Z kolei, potomkowie zjudaizowanych Chazarów zasiedlili następnie ziemie polskie, litewskie i ukraińskie, tworząc, niejako, jądro społeczności żydowskiej w Europie Środkowo-Wschodniej. Najstarsza wspólnota żydowska na terenach polskich utworzona została w Przemyślu, w roku 1069. Wydaje się, iż powyższe maksymalnie syntetyczne przedstawienie wybranych aspektów chazarskich może ułatwić realistyczne zrozumienie i interpretację szerszego kontekstu współczesnej wojny o Ukrainę.

TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

Prawie wszyscy zainteresowani uczestnicy wydarzeń ukraińskich oraz inspiratorzy i decydenci

krajowi i zagraniczni udają, niepoważnie, przysłowiowych „wariatów" czy clown'ów cyrkowych. Nie chodzi im bynajmniej o dobro narodu i państwa ukraińskiego, lecz prawie wyłącznie o własne egoistyczne interesy – wielkomocarstwowe, polityczne, strategiczne, gospodarcze, partyjne, osobiste i prestiżowe. Po drugie, tragikomedii ukraińskiej, poważnych ofiar i strat, można było z łatwością uniknąć przy odrobinie dobrej woli, wzajemnego zrozumienia i troski o obywateli i o dobro uniwersalne. Bowiem, kwestia wejścia Ukrainy na nową drogę, była (i jest) do uregulowania metodami pokojowymi, racjonalnymi, cywilizacyjnymi, negocjacyjnymi, kompromisowymi i in. Tak trzeba było postępować niezwłocznie, gdy tylko rozliczne konflikty interesów i nowe pomysły wyszły na jaw oraz uległy gwałtownemu zaostrzeniu na Ukrainie i wokół niej.

Przyczyn kryzysu ukraińskiego jest bardzo wiele. Wspomnijmy jedynie o najważniejszych spośród nich. Głównym inspiratorem są Stany Zjednoczone. Skutki kryzysu globalnego i zmiana układu sił na niekorzyść USA zwiększyły ich agresywność nie tylko w kwestii ukraińskiej lecz również w przypadku, np., Chin, Egiptu, Syrii, Iraku, Iranu i in. W polityce globalnej działa system naczyń połączonych. Jest wyraźne iunctim między prowokacyjną rolą Stanów wobec Rosji, poprzez stymulowanie kryzysu ukraińskiego oraz wobec Chin – poprzez podsycanie napięcia w kwestii tajwańskiej i ujgurskiej oraz w sporach terytorialnych z Japonią, z Koreą Południową i z Filipinami. W ten sposób, USA starają się odzyskiwać utracone pozycje i umacniać swe wpływy na arenie międzynarodowej. Jednakże Rosja i Chiny blokują, z coraz wyraźniejszą łatwością, efektywnością i zręcznością, te niebezpieczne starania (magia zmiany układu sił).

Poza aspektami makro, Stany Zjednoczone chciały także uzyskać pewne doraźne „korzyści" w kontekście kryzysu ukraińskiego: zakłócić olimpiadę zimową w Soczi, zemścić się za przyjęcie agenta Edwarda Snowden'a w Rosji (i za wykorzystywanie jego rewelacji) itp. Jednak – jest prawie pewne, iż te wysiłki amerykańskie spełzły na niczym. Faktem pozostaje jednak, iż strona amerykańska wydała już wiele set miliardów dolarów na operację ukraińską (najpierw na doprowadzenie do i na finansowanie prozachodnich i proamerykańskich – skorumpowanych oligarchów i skompromitowanych później rządów w Kijowie: prezydenta Wiktora Juszczenko i premiera Julii Tymoszenko. Zresztą, podobne mechanizmy i skala finansowania została zastosowana przez Waszyngton w odniesieniu do „rewolucji solidarnościowej" w Polsce. Zatem, metodologia kreowania kryzysu ukraińskiego – to nic nowego pod słońcem!

Początkowo, wydarzenia na Ukrainie można było zaliczyć do kategorii tzw. rewolucji majdanowych (placowych) – np.: plac przed Stocznią im. Lenina w Gdańsku, plac Tien An Men w Pekinie, plac Tahrir w Kairze, plac Taksim w Istambule i plac = Majdan w Kijowie. Od samego zarania tych wydarzeń, niektórzy czołowi politycy i wysocy urzędnicy rządowi z USA i z innych państw zachodnich zachęcali bezpośrednio i bezceremonialnie swych zwolenników (tzw. opozycjonistów) do walki o obalenie władzy (tzw. prorosyjskiej) na Ukrainie. Zwycięstwo w tej walce miałoby utorować drogę do powrotu władzy (tzw. prozachodniej i proamerykańskiej) w Kijowie. Znamienne, iż władze ukraińskie, przecież legalnie wybrane przez naród i władze rosyjskie reagowały początkowo dość tolerancyjnie na poczynania Amerykanów (oraz ich popleczników zagranicznych, także unijnych i polskich) na Majdanie, choć stanowiły one jawną i brutalną ingerencję w sprawy wewnętrzne niepodległego kraju (Ukrainy). A contrario - USA nie zgodzą się nigdy na to, aby, np., minister spraw zagranicznych Rosji czy Ukrainy, przemawiał do niezadowolonych tłumów na placu przed Białym Domem i wzywał je do obalenia prezydenta i rządu USA.

Charakterystyczne jest w tym kontekście, iż władze niemieckie postępują z umiarem i z

rozwagą w kwestii ukraińskiej. Najwyraźniej, uzgadniają i koordynują one swe poczynania z innym zainteresowanym supermocarstwem – Rosją. Rola Gerharda Schroedera, byłego kanclerza RFN i obecnie głównego doradcy Gazpromu, nie powinna być niedoceniana w tym względzie. Generalnie, Niemcy – we własnych interesach - rozgrywają raczej perfekcyjnie kartę ukraińską (rosyjską, polską i in.). Czego Adolf Hitler nie zdołał osiągnąć drogą wojny i zbrodni (wschodnie rynki zbytu, siła robocza, surowce itp.), Angela Merkel i Olaf Scholz osiągają ze względną przebiegłością i łatwością drogą pokoju i negocjacji. Polska jest już de facto półkolonią niemiecką; zaś Ukrainie groziłoby to samo, albo jeszcze gorzej, po jej przystąpieniu do UE. Widać już jak na dłoni, że kwestia stowarzyszenia Ukrainy z UE i zablokowanie tego procesu przez poprzedniego prezydenta Wiktora Janukowicza stanowiło jedynie pretekst i swoiste alibi dla ukierunkowania opozycji w stronę prób obalenia tegoż prezydenta i jego rządu.
Inne przyczyny kryzysu na Ukrainie: jest ona swoistą ofiarą nasilającej się obecnie konfrontacji między Wschodem i Zachodem oraz widocznego już nawrotu „zimnej wojny" czy kreowania „II zimnej wojny". Stany Zjednoczone nie mogą pogodzić się z erozją swej pozycji supermocarstwa nr 1 (do niedawna) i absolutnej dominacji w świecie. Stają się one coraz bardziej nieobliczalne, agresywne, nerwowe i wybuchowe. To źle wróży całej ludzkości. Ale proces ich erozji jest już nieodwracalny, tym bardziej, iż kryzys globalny wyrządził ogromne szkody materialne i moralne jego sprawy i winowajcy (USA). Głównym elementem nasilającego się awanturnictwa amerykańskiego w świecie jest zaostrzenie się walki o „strefy wpływów", szczególnie na obszarach Azji-Pacyfiku, w Europie Środkowo-Wschodniej (EŚ-W) i in. Walka ta toczy się z nową siłą – generalnie – między Wschodem i Zachodem oraz, w szczególności, między Stanami Zjednoczonymi i Rosją (w Europie i w Azji), a także między Chinami i Stanami Zjednoczonymi (na rozległych obszarach Azji i Pacyfiku).
Niektórzy fachowcy dostrzegają także, nie bez racji, istotne elementy walki o „strefy wpływów" w EŚ-W między UE a USA, między UE a Chinami, między UE a Rosją oraz między UE a USA. Problem polega wszakże na tym, iż żadna ze stron w tej walce nie dysponuje i nie zamierza przeznaczyć gigantycznych środków na wydźwignięcie Ukrainy, szczególnie jej gospodarki, z niebywałej zapaści cywilizacyjnej i rozwojowej z ostatnich dziesięcioleci, którą można jedynie porównać do wielkiego głodu ukraińskiego w czasach radzieckich (1932 – 33 r.). I Wschód i Zachód zachowują się obłudnie i cynicznie w kwestii kryzysu ukraińskiego. Prawie unisono powiadają tak: nie ingerujemy w sprawy wewnętrzne Ukrainy; rozwiązanie problemu – to sprawa samych Ukraińców. A jednocześnie czynią wiele celem umacniania swych wpływów w tym kraju i sterowania biegiem wydarzeń w odpowiednią dla siebie stronę.
W odwiecznej walce supermocarstw o „strefy wpływów" w naszym regionie zauważalna jest niesamowita analogia między losami Polski i Ukrainy (oraz innych krajów), które były i są brutalnie przepychane – raz – ze Wschodu na Zachód i drugi raz – z Zachodu na Wschód itd. Casus Polski: 1772 rok – początek trzech rozbiorów; nasz kraj zniknął z mapy Europy. Został on nie tylko przepchnięty – ale wręcz wchłonięty przez mocarstwa ościenne. Napoleon włączył Polskę (Księstwo Warszawskie) do francuskiej „strefy wpływów": 1807 r. - 1815 r. Po wojnach napoleońskich, w 1816 r., utworzono kadłubowe Królestwo Kongresowe, które przetrwało do 1864 r. Po czym, każdy z zaborców zagarnął „swoją" część dla siebie i nią zarządzał. I tak to się kołatało aż do końca I wojny światowej, kiedy na kongresie pokojowym w Wersalu w 1918 r., Polska powróciła na mapę Europy, ale po zachodniej stronie barykady. Zachód okazał się jednak dla Polski niezwykle cyniczny i okrutny oraz nasłał na nią Hitlera – ze wszystkimi znanymi tego konsekwencjami. Po II wojnie światowej, na konferencjach w Teheranie, Jałcie i w Poczdamie, Zachód nie wyrażał bynajmniej woli finansowania odbudowy zdruzgotanej Polski i

wolał ją przekazać Josip'owi Stalinowi (znów przesunięcie na Wschód). I tak to trwało do upadku „muru berlińskiego" oraz do rozpadu ZSRR. Od 1989 r. Polska znów funkcjonuje w zachodniej „strefie wpływów"; lecz – logicznie rzecz biorąc – po pewnym czasie powinna ona powrócić ponownie na Wschód, nawet na Daleki Wschód(?!).
Z Ukrainą było podobnie. Po rozbiorach Polski i po utracie Chanatu Krymskiego, państwo to zostało podzielone między carstwo rosyjskie (większa część) i Austrię (później Austro-Węgry). Tak to trwało aż do rewolucji październikowej w Rosji w 1917 r. Na Ukrainie wybuchła wówczas wojna domowa, w wyniku której utworzono Ukraińską Republikę Ludową. Wdała się ona w wojnę z Rosją radziecką i została pokonana przez Armię czerwoną (w 1919 r.). Utworzona została następnie Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka, która była jednym z założycieli ONZ i głównych filarów ZSRR – proklamowanego w 1922 r. Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, terytorium Ukrainy uległo rozszerzeniu na zachód, ale i ona sama padła ofiarą agresji i okupacji niemieckiej (do 1944 r.). W roku 1954 Krym powrócił do Ukrainy – „w prezencie" od Nikity Chruszczowa, przywódcy radzieckiego, Ukraińca z pochodzenia. Kraj odzyskał niepodległość w 1991 r. (po rozpadzie ZSRR), ale Rosja zachowała swe silne wpływy na Ukrainie.
Wprowadzono tam dość dziwny ustrój bazujący na wielopartyjności (pozory demokracji) i na pseudogospodarce rynkowej, ustrój przeżarty korupcją, oligarchicznością i innymi patologiami. W wyniku tego, w kraju panowała długotrwała recesja, pogłębiona kryzysem globalnym. PKB spadł o prawie 25%. Ludziom żyje się coraz gorzej. W 2004 r., prorosyjski Wiktor Janukowicz wygrał wybory prezydenckie – z niewielką przewagą głosów. Zwycięstwo to zostało zakwestionowane przez jego oponenta, prozachodniego Wiktora Juszczenkę, który – na fali „pomarańczowej rewolucji" doprowadził do drugiej rundy wyborów i wygrał je. Nastąpiła reorientacja Ukrainy na Zachód, szczególnie w kierunku UE i US. Premierem została Julia Tymoszenko. Zjawiska patologiczne, np. grabienie majątku narodowego, korupcja i in. uległy zaostrzeniu. Sojusznicy z okresu „pomarańczowej rewolucji" (Juszczenko-Tymoszenko) stali się zaciekłymi przeciwnikami. Kolejne wybory prezydenckie (w 2010 r.) wygrał ten trzeci – Wiktor Janukowicz (48% głosów), a J. Tymoszenko zdobyła 45%, zaś W. Juszczenko (poniżej 6%). I znów wahadełko ukraińskie przesunęło się w stronę wschodnią. Zachód nie dał jednak za wygraną – 21 listopada 2013 r. wywołał on placowy bunt na Majdanie w Kijowie (i w innych miastach Ukrainy), który nie wiadomo jeszcze, czym się zakończy długofalowo?

TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

Pewne jest jednak to, że Rosja „nie odda" Ukrainy w pacht Zachodowi tak łatwo, jak oddała Polskę i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej w 1989 r.! Z kolei, Zachód też nie zamierza ustępować pola Rosji. Walka o ten bardzo ważny – politycznie, ludnościowo, strategicznie i gospodarczo element „stref wpływów" jest więc daleka od zakończenia. Sytuacja na i wokół Ukrainy zaostrza się z każdym dniem i grozi destabilizacją tego kraju, całego regionu a może i nawet znacznie poważniejszymi konsekwencjami globalnymi. Bowiem „kartą ukraińską" grają, przede wszystkim, główne supermocarstwa (Rosja-USA-UE-Niemcy-Chiny), przy czym żadne z nich nie ma zamiaru finansowania odbudowy tego kraju – zniszczonego przez wieloletnią recesję, przez kryzys globalny, przez notoryczne patologie i przez marne zarządzanie oraz przez tragiczną i niepotrzebną wojnę. Ukraińskie odrodzenie wymagałoby setek miliarów euro czy dolarów. Po prostu, Unia nie chce widzieć chorej Ukrainy w swoim składzie; ale udaje, że „drzwi są dla niej otwarte". Biedne społeczeństwo ukraińskie jest bezceremonialne oszukiwane.

Co gorsza, jak wynika z powyższego krótkiego przeglądu historii nowożytnej, Ukraina nie ma tradycji państwowych i demokratycznych, przez co trudno sobie wyobrazić, jak mogłaby ona wdrażać u siebie normy i wzorce zachodnie (byle nie neoliberalizm!?), przyjmować acquis communautaire itp.?

Pewnym kluczem do zrozumienia sytuacji wewnętrznej jest analiza tamtejszego niezwykle zagmatwanego i niestabilnego układu sił polityczno-społecznych. Brakuje w nim charyzmatycznych przywódców (np. ukraińskiego Piłsudskiego czy Wałęsy, choć Wołodymir Żeleński jest doń podobny), jasnych programów i koordynacji poczynań. Każdy ciągnie egocentrycznie w swoją stronę. Kraj pogrąża się w bagnie anarchii i destrukcji wojennej oraz jest nadal zarządzany przez tajemne moce, usadowione przeważnie na „tylnym siedzeniu" lub zdalnie sterowane z zewnątrz. Na rządzących, na bojowników Majdanu oraz na tzw. separatystów prorosyjskich, prounijnych czy proamerykańskich oddziaływują silnie grupy wpływowych oligarchów oraz klany ukraińskie: doniecki, dniepropietrowski i rodzinny (familijny), związany z władzą. Nazwiska kilkudziesieciu oligarchów są znane. Do czołówki zaliczają się miliarderzy: Rinat Achmetow, Ihor Kołomojski, Wadim Nowiński, Roman Abramowicz, Wiktor Pińczuk i wielu innych. Ugrupowania i poszczególni oligarchowie wzbogacili się niebywale w wyniku bezprawnego przejęcia (uwłaszczenia) państwowego majątku postradzieckiego. Oni też, wraz z armią i z siłami bezpieczeństwa, stanowią faktyczną władzę na Ukrainie. Partie polityczne, od lewicy do prawicy, łącznie z Partią Regionów, są im posłuszne. Majdan i wielobarwna jego otoczka jest notorycznie manipulowana przez tych, którzy dają pieniądze. Ale na Majdanie pojawiły się też inne siły sterowane przez partie opozycyjne: Batkiwszczina (przywódca Arsenij Jacyniuk, pod nieobecność Julii Tymoszenko); Udar (Cios) – boksera Witalija Kliczko oraz Swoboda – kierowana przez Oleha Thiahnyboka. Obok nich aktywizują się zawsze groźni nacjonaliści ukraińscy, banderowcy, pogrobowcy UPA i inni. Nie mam pewności, czy z tego nieładu polityczno-społecznego wyłoni się kiedyś optymalny i trwały ład (system, ustrój) na Ukrainie – uniezależnionej od Wschodu i od Zachodu – jak się tam powiada? Jeśli tak, to kiedy i za jaką cenę? Totalna amerykanizacja i westernizacja Ukrainy mogłaby przynieść opłakane wyniki. W każdym razie, siły (krajowe i zagraniczne) uwikłane w kryzys ukraiński grają raczej na czas, licząc na błędy oponentów i konkurentów – żeby je wykorzystać we własnym interesie. Ale zmaltretowany i zniewolony naród ukraiński nie ma czasu do stracenia. Domaga się niezwłocznego przezwyciężenia kryzysu, zaprzestania działań wojennych i polepszenia sytuacji. Jednakże obecne siły rządzące, formalnie i faktycznie oraz pretendenci do rządzenia dysponują jedynie nikłymi zdolnościami i możliwościami samodzielnego przezwyciężenia kryzysu, ustabilizowania sytuacji i zapewnienia rozwoju.

W tych niezwykle złożonych uwarunkowaniach i przy tak licznych niewiadomych (np. rola armii i sił bezpieczeństwa, ingerencja supermocarstw i in.), teoretycznie można przewidywać kilka wersji rozwiązań – od najlepszych do najgorszych, a mianowicie: a. osiągnięcie porozumienia między zwaśnionymi stronami ws. pokojowego i kompromisowego uregulowania kryzysu, przeprowadzenia przedterminowych wyborów powszechnych i prezydenckich, przyjęcia nowej konstytucji, programu naprawczego oraz zgodne realizowanie tego programu przy wsparciu ze strony Wschodu i Zachodu.

Wymagałoby to jednocześnie stosownych uzgodnień między supermocarstwami grającymi „kartą ukraińską". W obecnych realiach, rozwiązanie takie, choć bardzo pożądane, będzie jednak bardzo trudne do osiągnięcia i wręcz idealistyczne;

b. zdobycie zdecydowanej przewagi przez jedną ze stron konfliktu – czy to koalicyjną, czy opozycyjną, czy też jeszcze inną (wojsko?). Uzyskanie takiej przewagi mogłoby nastąpić, np., w

wyniku rażącego błędu którejś lub pozostałych stron konfliktu itp. Wówczas, dominująca strona mogłaby dobrać sobie jednego czy dwóch względnie niezawodnych koalicjantów, uspokoić nastroje i wyprowadzić kraj z etapu kryzysowego. Teoretycznie możliwość taka istnieje, choć jest mało prawdopodobna w praktyce;
c. stopniowa erozja obecnej koalicji rządzącej i przejmowanie od niej ośrodków władzy – od regionów do centrali przez opozycję. Trochę na zasadzie: „nie palcie komitetów lecz zakładajcie własne". Pytanie tylko, czy rządzący i ich poplecznicy dopuszczą do takiej erozji i do bezwolnego oddania władzy bez walki? Ewentualna strategia tego rodzaju, już realizowana przez opozycję, może doprowadzić do wojny domowej, nie tylko na Wschodzie Ukrainy. Ryzyko jest więc bardzo duże, tym bardziej, że – jak świadczą doświadczenia ukraińskie – nawet demokratyczne wybory nie zawsze służą tam unormowaniu sytuacji;
d. możliwość rozwiązań siłowych: w przypadku przedłużania się kryzysu, obok ewentualności wprowadzenia stanu wyjątkowego, wojskowego zamachu stanu, ww. wojny domowej itp., istnieje też wysokie prawdopodobieństwo rozlania się fali rewolucyjnej z majdanów na cały kraj. Powszechna rewolucja ma jednak to do siebie, iż pociąga za sobą długotrwały stan anarchii, bałaganu i biedy, czego nie należałoby życzyć Ukraińcom;
e. interwencja supermocarstw (z nie dającym się wykluczyć użyciem sił zbrojnych, w przypadku, gdyby rozwój sytuacji na Ukrainie zagroził bezpieczeństwu Rosji, USA, UE czy państw NATO). Głównie chodziłoby więc o zagraniczną interwencję pokojową, np., w postaci konferencji międzynarodowej, neutralizacji (finlandyzacji) Ukrainy, przyznania jej niezbędnej pomocy, czy nawet utworzenia dwóch państw ukraińskich: wschodniego i zachodniego (tzw. model koreański).
Jak widać, żadna z ww. ewentualności rozwiązań nie jest idealna. Trzeba jednak poszukiwać realnych dróg wyjścia z sytuacji, żeby przyczynić się do poprawy doli narodu ukraińskiego oraz nie dopuścić do poważniejszej zawieruchy międzynarodowej w wyniku analizowanego kryzysu i wojny.
Uwypukliły one jaskrawo również wagę, możliwości i złożoności stosunków polsko-ukraińskich. Bez wątpienia, kryzys u naszych wschodnich sąsiadów i jego konsekwencje mogą mieć kardynalne znaczenie dla bezpieczeństwa i dla rozwoju Polski, naszego regionu i Eurazji w przyszłości. Jak uczy ponad tysiącletnia historia, relacje polsko-ukraińskie układały się raczej w pasmo zmarnowanych szans i możliwości oraz w bezmiar cierpień i krwi przelanej niepotrzebnie po obydwu stronach. Łatwo można wyobrazić sobie, jak wyglądałyby dziś nasze narody i państwa, gdyby – zamiast tego – ich sąsiedzkie współistnienie upływało pod znakiem zgodnej współpracy, wzajemnego zrozumienia i poszanowania oraz obopólnych korzyści. Zapewne, nie doszłoby również do tragedii typu rzeź wołyńska, akcja Wisła a nawet do... obecnego kryzysu i wojny na Ukrainie. Winowajcy są po obydwu stronach. Ale dziś nie pora na rozpamiętywanie historii. Tej się już nie da zmienić. Trzeba nam ratować teraźniejszość i budować lepszą przyszłość.
Tymczasem, od początku istnienia niepodległej Ukrainy do dziś, podejście kolejnych ekip rządzących w Polsce, niekórych partii politycznych czy pojedyńczych politykierów pozostawia bardzo wiele do życzenia. Błędy wynikają z prób kontynuacji mesjanistycznego powołania Polski wobec innych, szczególnie sąsiadów, do skłonności do megalomańskiego przewodzenia w regionie i do zaszczepiania innym – rzekomo znakomitych – rozwiązań i dokonań transformacji polskiej po 1989 r. Takie podejście było i jest fałszywe i irracjonalne, na co zresztą, Ukraińcy się nie zgadzają. Ale niektórzy politykierzy polscy uparcie brną dalej w tym kierunku, pogarszając naszą sytuację. Co mamy do zaoferowania Ukraińcom? Naszą

„demokrację kolesiowską”? Nasz neoliberalizm i jego efekty? Plan Sachs’a/Balczerowicza? Naszą przynależność do UE i do NATO oraz półkolonialne uzależnienie PL od Berlina, od Waszyngtonu i od Brukseli? Nasze zadłużenie i bezrobocie? Co jeszcze? Przecież Ukraińcy dostrzegają to dobrze i nie życzą sobie naszych rad. Polski model transformacyjny jest nie do zastosowania na Ukrainie.
Tak jak kiedyś „Polska miała być Polską”, tak teraz Ukraina chce rzeczywiście być Ukrainą - samostijną. Ale czy jej się to uda? Nie ma pewności. Dlatego też efektywność poczynań polskich w sprawach ukraińskich jest nieomalże symboliczna czy wręcz zerowa – z punktu widzenia polskiego interesu narodowego i państwowego. Potwierdzają to: nasza pomoc dla uchodźców, nieudane próby ratowania „rewolucji pomarańczowej”, realizacji „partnerstwa wschodniego” czy – obecnie – popierania proamerykańskiej i prounijnej opozycji, realizacji ukraińskiej misji premiera RP w Europie oraz bratania się z banderowcami i rozpalanie w Polsce irracjonalnej rusofobii. Czysty nonsens. Ponadto, niektórzy politykierzy zdają się nie dostrzegać, iż – w kwintecie supermocarstwowym, grającym „kartą ukraińską” Polska nie ma nic do gadania. Nasze możliwości udzielenia pomocy Ukraińcom czy ukierunkowania biegu wydarzeń po naszej myśli – teoretycznie i praktycznie – są relatywnie bardzo niewielkie. Realizm nakazuje przeto, aby raczej się trzymać z daleka od gorejącego kotła ukraińskiego i – dopiero po wyklarowaniu się i po ustabilizowaniu sytuacji wypracować innowacyjny program współistnienia i współpracy po wsze czasy. Można jednak zrozumieć nerwowość i niepewność niektórych spośród polskich politykierów, którzy obawiają się oddziaływania „zarazy ukraińskiej” na Polskę i na obecny establishment. Natomiast najwyższa już pora, aby zatroszczyć się o losy i o przyszłość mniejszości polskiej na Ukrainie. Szacunki dotyczące jej liczebności są bardzo rozbieżne – od 100.000 do 2.000.000 obywateli polskiego pochodzenia lub o polskich korzeniach, skupionych w około 20 powiatach. Praktycznie niewiele wiadomo w RP o ich położeniu w czasach kryzysowych i o ich przyszłości? Kto im pomaga, jak i czym? Wezwania do utworzenia autonomii polskiej na Ukrainie kojarzą się z analogicznymi apelami o autonomię śląską w Polsce. Nie tędy droga. Ponadto, jest bardzo istotne, aby społeczeństwo polskie znało prawdę o naszych wschodnich sąsiadach i nie ulegało tendencyjnej histerii medialnej pod hasłem instalowania na zawsze władzy prozachodniej na Ukrainie i zaprowadzania tam „europejskich” porządków a la polonaise.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

W konkluzji, okrutna tragedia ukraińska oraz cały jej kontekst regionalny i globalny stanowi bolesną ilustrację stanu rzeczy nie tylko w tym wielkim kraju – po licznych przejściach i perturbacjach w ostatnich stuleciach i dziesięcioleciach, lecz również odzwierciedlenie konsekwencji międzynarodowych dla Ukrainy – po załamaniu się systemu dwubiegunowego i jednobiegunowego w układzie sił światowych i po wytworzeniu się próżni systemowej na naszej planecie. W efekcie tego, los Ukrainy (Egiptu, Syrii, Iraku, Afganistanu, Afryki Środkowej i in.) może dziś spotkać prawie każdy naród i każde państwo. Dlatego też w interesie wszystkich leży rewolucja systemowa – wypracowanie i wdrożenie nowoczesnego i efektywnego ustroju w każdym kraju oraz rzeczywiście nowego ładu polityczno-społeczo-gospodarczego na całym świecie. Innej drogi nie ma!

Sylwester Szafarz